

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych, które meldują się z festiwalu Wschód Kultury – Inne Brzmienia w Lublinie. Tu zobaczą państwo między innymi w Zaułku Hartwigów wystawę Irena Jarosińska „Portrety”, o której to wystawie porozmawiam z kuratorką Emilią Kietlińską-Drozd. Dzień dobry.**

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Dzień dobry, witam państwa.

MARTYNA MATWIEJUK: **Irena Jarosińska powiedziała, że „Pismo obrazkowe” to jest jej sposób opowiadania o świecie. Jak zaczęła się jej przygoda z fotografią?**

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Przygoda z fotografią Ireny Jarosińskiej zaczęła się wcześniej, ponieważ ona już w tajnych kompletach kończyła przy Konwiktorskiej w Warszawie szkołę fotograficzną. Następnie też w tajnych kompletach zorganizowanych przez Politechnikę Warszawską zaczęła studiować chemię. Studia przerwało powstanie warszawskie, ale tą chemię ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim po wojnie, więc miała takie przygotowanie, uczyła się fotografii i już od lat 50. związała się z czasopismami – z „Polską” i ze „Światem”. Pracowała też w Ministerstwie Rolnictwa, robiła fotografie PGR-ów, jeździła po Polsce, więc ona była od początku czynna zawodowo, była od początku fotografką. Uznajemy ją za jedną z pierwszych kobiet fotoreporterek.

MARTYNA MATWIEJUK: **No właśnie, bo dziś to się trochę zmienia, ale w tej rzeczywistości powojennej Polski kobiet, które profesjonalnie zajmowały się fotografią, praktycznie nie było. To była grupa kilku nazwisk, które chyba mogłybyśmy policzyć na palcach jednej ręki.**

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Dokładnie. Pokazywaliśmy przecież w Zaułku i Zofię Rydet, i Zofię Chomętowską, która też komercyjnie pracowała na zleceniach. I jeśli chodzi o historię polskiej fotografii, to chyba tyle.

MARTYNA MATWIEJUK: **To spróbujmy się przyjrzeć życiu prywatnemu Ireny Jarosińskiej, bo ona fotografowała, jeśli chodzi o portrety, no chyba największe nazwiska twórców kultury i sztuki swoich czasów. Na tych fotografiach zobaczą państwo między innymi, jeśli chodzi o malarzy, Stażewskiego czy Tchórzewskiego, Mrożka, Białoszewskiego czy Lema, jeśli chodzi o literatów. Dzięki czemu to było możliwe? Jak ona weszła do wnętrza tego świata artystycznego?**

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Oprócz zleceń poruszyliśmy temat zleceń komercyjnych. Pracowała jako fotoreporterka, ale ona brała czynny udział w życiu artystycznym Warszawy. Ona udokumentowała je, ale też czynnie brała w nim udział. To jest niesamowite. Jeśli chodzi o Irenę Jarosińską, jest to postać dość enigmatyczna, bo o jej życiu prywatnym wiemy dzięki wspomnieniom przyjaciół i niestety te wspomnienia czasami wykluczają się wzajemnie. Wielu jej znajomych zawsze opowiadało o jej otwartości. Te portrety są świetne. Dlaczego są

świetne? Ponieważ ona знаła jeden sekret. Ona potrafiła fotografować ludzi, ponieważ wzbudzała ich zaufanie i to jest właśnie ten sekret, i to było też u Zofii Rydet, którą pokazywałam, że te kobiety – właśnie fotografki – potrafiły sobie swój obiekt, że tak powiem, jakoś zaskarbić i dlatego te portrety są tak naturalne. Ona miała tę naturalność w sobie, dlatego zdjęcia pokazują też takie normalne, naturalne życie i osoby będące na tych zdjęciach. Była świetną też podglądaczką przechodni na ulicach. Niesamowita wrażliwość.

MARTYNA MATWIEJUK: Wspomniałaś też o tym szerokim wachlarzu zainteresowań twórczych Ireny Jarosińskiej. Tutaj akurat zobaczą państwo portrety, ale Jarosińska fotografowała też akty, fotografowała architekturę, oczywiście cały też ten wątek fotografii reportażowej, o której powiedziałaś. Dlaczego zdecydowałaś się właśnie na portrety?

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: W czerwcu pokazaliśmy Irenę Jarosińską, był to Lublin w 1954 roku. Kiedy przeglądałam stronę Ośrodka KARTA, bo to dzięki ich uprzejmości możemy prezentować i tą wystawę, i tą poprzednią, o której wspomniałam, przeglądałam ją prawie dwa tygodnie, dzień w dzień oglądając czterdzieści tysięcy fotografii i kiedy zaczęły mi się pojawiać portrety, stwierdziłam, że to jest niesamowite, bo chyba nie ma drugiego fotografa/fotografki w historii polskiej fotografii, który sfotografowałby tyle ikon naszej kultury. Właśnie to chyba też dzięki temu, na pewno dzięki temu zaangażowaniu w życie artystyczne, dzięki temu, że prowadziła otwartą pracownię, ta otwarta pracownia – jej znajomi wspominają – huczne rauty, dyskusje i wystawy, które tam prezentowała. Ona też edukowała. Była nauczycielką, uczyła młodych fotografów. Niezwykle barwna postać. Szkoda, że tak mało o niej wiemy.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak sobie myślę, że ten wybór, którego dokonałaś na tę wystawę, też nie był łatwy, bo z tego, co wiem, Ośrodek KARTA dysponuje ponad sześćdziesięcioma tysiącami obiektów dotyczących działalności twórczej, fotograficznej Jarosińskiej.

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Jarosińska umarła w 1996 roku i cała ta kolekcja to jest tak, jak wspomniałaś, sześćdziesiąt tysięcy obiektów, czterdzieści tysięcy fotografii, z czego większość to były negatywy. Negatywy, które kilkanaście lat niestety w bałaganie, bo była dość żywiołową kobietą i to jest właśnie tu mały minus, że ta kolekcja była w kompletnym bałaganie.

MARTYNA MATWIEJUK: To często tak z artystami jest.

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Jest. I Ośrodek KARTA wykonał olbrzymią, fantastyczną pracę od 2013 roku, kiedy została ona zdeponowana – ta kolekcja – u nich, przez kilka lat oni ją porządkowali, ona nie była też opisana, opisywali, datowali. Wybór był trudny. Wiesz co, nie podoba mi się teraz ten wybór, bo jak obejrzałam album, mam na kolanach album „Pismo obrazkowe”, które Ośrodek KARTA wydał w 2013 roku i tak sobie myślę, że tu mamy ograniczenia, nasza galeria to około czterdziestu fotografii. Tych portretów jest mnóstwo. I teraz tak sobie myślę, że może jednak wybrałabym coś innego. Nasza galeria pełni funkcję w dużej mierze edukacyjną. Chciałam też, żeby młodsze pokolenie mogło zobaczyć i aktorów, i

aktorów teatralnych, i aktorów filmowych, i pisarzy, i malarzy, więc ten wybór jest różnorodny, jeśli chodzi o dziedziny sztuki.

MARTYNA MATWIEJUK: To może ja trochę broniąc twojego wyboru, powiem, że oglądając te zdjęcia, nie mogłam się oprzeć takiemu wrażeniu, że one wyglądają jak kadry z filmów, w których te postaci grają główne role. Czy wiemy coś o tym, w jaki sposób Jarosińska pracowała ze swoimi, nazwę to, modelami?

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Większość to jej znajomi. Jeżeli chodzi o Stażewskiego, ona bywała u Stażewskiego. W jej kolekcji znalazłam jego portrety robione na przełomie, podejrzewam, kilkudziesięciu nawet lat, ponieważ widzę go starzejącego się. Ta kompozycja u niej jest jasna, ta osoba gra główną rolę. Nie wiem, czy zwróciłaś uwagę na portret Gustawa Holoubka. Jest świetny, to jest on. I rzeczywiście, tak jak powiedziałaś, że mógłby to być kadr z jakiegoś filmu.

MARTYNA MATWIEJUK: I jest takie zdjęcie Marii Fabickiej na tej wystawie, które ma tak niesamowitą kompozycję, ale też klimat, że pomyślałam sobie: „Z chęcią bym zobaczyła, co się dalej wydarzyło w tym włoskim filmie z lat 60.”, bo ono no naprawdę ma niepowtarzalną atmosferę. Chciałam cię jeszcze zapytać o... o takie technikalnia, bo to są zdjęcia w kwadracie i rozumiem, że takie też były w oryginale, nie były kadrowane?

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Nie, one nie były kadrowane. Ja też przeglądając kolekcję, skupiając się trochę na tej wizualnej stronie całej wystawy, wybierałam kwadraty.

MARTYNA MATWIEJUK: I zdaje się też, że fotografując, miała aparat poniżej swojej twarzy. Jak Jarosińska funkcjonuje dzisiaj? Jak jest wspomiana?

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Trafiłam na jej zdjęcie przypadkiem. To było zdjęcie z Lublina na Facebooku i tym tropem poszłam. Mało, za mało o niej wiemy, za mało się o niej mówi, dlatego też postanowiłam, że w tym roku jedna artystka, jedna fotografka zajmie nam aż dwa miesiące wystawowe, bo uważam, że z kolekcji Ireny Jarosińskiej moglibyśmy zrobić kilkadziesiąt wystaw i mam nadzieję, że jeszcze zrobimy, bo myślę, że naprawdę warto. Fotografia była zawsze, tak jak wspominałaś, zdominowana przez mężczyzn, więc czemu nie? Tak jak wspomniałam, że trzymam na kolanach ten album – „Pismo obrazkowe” – to jest jedyna publikacja o Irenie Jarosińskiej, więc powinno się trochę więcej o niej mówić i więcej pokazywać.

MARTYNA MATWIEJUK: Z fotografiami Jarosińskiej mogą się państwo zapoznać, odwiedzając lubelski Zaułek Hartwigów. Emilio, ja zapytam cię jeszcze, co ty dostrzegasz w jej fotografiach? Czym ona cię ujmuje? Masz może jakieś ulubione zdjęcie z tej wystawy?

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Ulubione zdjęcie to portret Mrożka, który kredą na drewnianym płócie coś rysuje.

MARTYNA MATWIEJUK: **Emilia Kietlińska-Drozd – kuratorka wystawy Irena Jarosińska „Portrety” gościła dziś w Audycjach Kulturalnych, bardzo dziękuję.**

EMILIA KIETLIŃSKA-DROZD: Dziękuję, do zobaczenia!

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.